JEDNODNIÓWKA Chełm, dnia 14 lipca 1929 r. CENA 30 GROSZY



WŁAŚCIWE ZWIERCIADŁO

NIEZALEŻNE — PISMO — DEMOKRATYCZNE

Wydał Kazimierz Czernicki, Chełm, ul. Lubelska № 65.

Protestuję!

Dość tej zabawy!

Przed kilku miesiącami grono osób, wybitne stanowiska w hierarchji społecznej naszego partykularza chełmskiego zajmujących, zwróciło się do mnie, zaofiarując pomoc materjalną i moralną przy wydawaniu „Zwierciadła".

Ponieważ od samego zarania mojej pracy publicystycznej na chełmskim gruncie tak zwane oficjalnie „społeczeństwo" robiło wszystko, co mogło, aby mi na każdym kroku rzucać tylko kłody pod nogi, a widziałem że podjęty przezemnie obowiązek wydawania tutaj pisma przy łaskawym udziale ofiarnych jednostek (nielicznych coprawda) zaczyna przynosić dobre rezultaty w postaci zainteresowania się szerokich warstw życiem samorządowem i społecznem, zaś rezultaty te mogłyby się jeszcze zwiększyć, gdyby podstawy materjalne pisma były silniejsze i gdyby do pracy zaprzęgnąć większe grono ludzi, — z propozycji skorzystałem.

Osoby te nazwały się bardzo obiecująco—„Brzask" — zapowiedź jasnego, słonecznego dnia.

Rychło się obejrzałem, że ów „Brzask", jest wygodnym parawanem dla skrycia lenistwa i ubóstwa myśli twórczej tych jednostek.

Żadnej pomocy moralnej; ani jednego słowa choćby od niechcenia rzuconego na papier!

Pomoc materjalna również była bardzo mizerna. Osoby te w wyszukiwaniu funduszów na pismo nie nadwyrężały swoich własnych kieszeni, o, nie! Korzystały tylko ze swych stanowisk aby dysponować sumami publicznymi.

Czyniły to jednak nieumiejętnie, niedbale, obierając linję najmniejszego oporu, nie wysilając zbytnio swych umysłów na znalezienie takiego wyjścia, aby „wilk był syty i baran pozostał cały".

Więc też często przychodziły kłopoty materjalne, które spadały tylko na moją głowę.

A osobom tym przypadały w udziale zaszczytne słowa: „my „Brzask" i my „Komitet Redakcyjny", wydajemy i redagujemy „Zwierciadło".

Zabawa na cudzy koszt!

Nie dosyć tego, Pan, nazwijmy go tak, „Brzask" zaczął jeszcze nadobitek mnie przeszkadzać w pracy, wtrącając się do umieszczanych artykułów i notatek.

W jednym z numerów wezwałem publicznie osoby te do uregulowania niewłaściwych i niezdrowych stosunków. Jedne z tych osób udały że ich to nie dotyczy, a inne miały do mnie wielki żal, że uczyniłem im wielką przykrość wtedy, kiedy one właśnie były na drodze do rozpoczęcia poważnej pracy około postawienia wydawnictwa na pewnych podstawach.

W owej chwili sam podjąć dalszego wydawania pisma nie mogłem, a nie chciałem zostać się w roli owego „psa co sam gnata nie ogryza i drugiemu nie da"; nie wolno mi jeszcze było wydawać sądu, że osoby te nie mają siły i umiejętności do prowadzenia gazety w Chełmie, co przecież nie jest znowu żadnem „wymyślaniem prochu". Oświadczyłem więc znowu publicznie, że zgadzam się na to, aby Panowie z „Brzasku" używali tytułu „Zwierciadło". Chciałem dać możność społeczeństwu i tym Panom zobaczenia jak to wygląda pismo, prowadzone przez osoby utytułowane, ustosunkowane, a nawet poniekąd i dobrze usytuowane materjalnie.

Prawa jednak do własności „Zwierciadła" nie wyrzekłem się wcale i w tym wypadku, gdyby pismo prowadzili dobrze. Przeciwnie, wyraźnie sobie zastrzegłem, że po roku tytuł wraca do mnie jako moja wyłączna i bezsprzeczna własność.

Dla wykazania swojej dobrej woli oświadczyłem gotowość współpracy, w tych wypadkach, gdzie nie będzie różnych zdań między mną a Wydawcami.

Okazało się, jednak, że „Pan „Brzask" dosiadłszy cudzego konie, chciał się jeszcze lepiej „zabawić", niż dotąd w wydawcę i redaktora. Z artykułu mojego w pewnej, nie posiadającej zasadniczego charakteru sprawie, powyrzucano te ustępy, które stanowiły cel i główną jego treść.

Musiałem zrezygnować ze współpracy w takich warunkach. Ale to mniejsze; czyż nie miałem nic innego lepszego do roboty, tylko pisać artykuły, wysilać umysł zastanawiać się poto, aby ktoś nie mający pojęcia o opisywanym przedmiocie i niezadający sobie trudu zastanowienia się co napisano, dyletanckim pociągnięciem ołówka przekreślał je?

O inną, ważniejszą rzecz chodzi. Pismo każde wydawane winno być poto, aby przynosiło czytającemu jakiś okruch strawy duchowej.

Tymczasem obecne „Zwierciadło" pod redakcją „Komitetu Redakcyjnego" z firmowym redaktorem p. Berezeckim jest niepotrzebnem marnowaniem czasu i papieru.

Na potwierdzenie tych słów mógłbym przytoczyć całe setki głosów Czytelników!

Dosyć, panowie, tej zabawy za grosze ogółu!

Nie umiecie, czy nie chcecie, czy nie macie co dać na karmę dusz współobywateli — dajcie spokój, bo to wstyd nietylko dla was, ale i dla całego społeczeństwa chełmskiego!

Nie psujcie powietrza!

Bądźcie uczciwi wobec samych siebie. Nie oszukujcie się sami, że coś możecie i umiecie. Bo społeczeństwa nie oszukacie. Ono już dostatecznie poznało waszą wartość!

„Gdybyś był milczał—byłbyś filozofem" — powiada przysłowie.

Dosyć już waszego „Wrzasku"! nabawiliście się „Zwierciadłem", jak zabawką. Popsuliście... Zostawcież ją teraz w spokoju. Nie dawajcie innym bachorom dla ostatecznego zniszczenia.

Słyszycie!?

Przepraszam, ja nie pozwalam.

Nie upoważniałem Was do tego.

Kiedy już „Panowie Brzask" wyczerpali grosze, będące w ich dyspozycji, obejrzeli się, że dalej trudno będzie jechać. Sięgnęli więc do kieszeni „społeczeństwa". Społeczeństwem w ich rozumieniu są tylko ci, co mają dużo pieniędzy. A że w Chełmie oprócz całych rzesz żydowskiej nędzy, jest pewna ilość starozakonnych bogaczy...

Oni przedewszystkiem zostali wciągnięci do akcji utrzymywania pisma Polskiego.

Przepraszam, panowie „Brzask", ja się na to nie zgadzam!

„Zwierciadło" zostało założone i prowadzone przez szereg lat dzięki wysiłkom jednostek polskich.

Żydzi w Chełmie nie dali się pod tym względem wyprzedzić. Bo założyli i utrzymują 2 pisma własne, żargonowe, służące ich własnym interesom i celom.

Tak jak „Zwierciadło" służyło Polakom.

Jeżeli dziś Polacy swego własnego pisma nie chcą czy nie umieją utrzymać, i na barki żydowskie składają ten trud, to pismo przestaje być reprezentantem interesów polskich a staje pismem żydowskiem drukowanem w polskim języku, lub w najlepszym razie pismem polsko-żydowskim.

Przy dwóch pismach czysto żydowskich, gdzie mamy pismo polskie?

Że żydzi darmo pieniędzy nie dadzą na „Zwierciadło" jest najlepszy dowód w tem, że nawet drukowanie jego przenoszą do drukarni żydowskiej.

Wślad za tem żydzi zaczną pisać swoje artykuły i urabiać opinję polską w myśl swoich interesów.

Takiemi są nieubłagane prawa gospodarcze życia. — Kto daje pieniądze — ten ma głos.

I żydom wolno sobie założyć w Chełmie pismo w polskim języku.

Nie dziwię się im również, że skoro ich poproszono przystąpili do „Zwierciadła". „Zwierciadło" to „firma" i nawet solidna firma, dlaczego nie mieli z niej skorzystać?

Tylko, panowie, ta firma jest moją własnością! Moją twardą, o chłodzie i głodzie, prowadzoną przez lata całe pracą została utwierdzona w umysłach obywateli Chełma i okolic

Zawierzyłem Waszym słowom, uległem urokowi waszych tytułów, waszych stanowisk — pozwoliłem tej firmy używać Wam, ale tylko Wam!

Nie upoważniałem nikogo do oddawania „Zwierciadła" w takie ręce!

Protestuję przeciwko dalszemu używaniu mego tytułu „Zwierciadło" w takich okolicznościach i warunkach.

Zwracam się do was panowie „Brzask": Panie Przewodniczący Wydziału Sejmiku Chełmskiego, Panie Przewodniczący Wydziału Sejmiku Hrubieszowskiego. Panie Członku Wydziału Powiatowego Januszu Mostowski i pośle Felicjanie Lechnicki. To Wy jesteście tymi ludźmi, tym „Brzaskiem"!

Nie możecie, nie chcecie, czy nie umiecie zrobić sami lub pociągnąć za sobą społeczeństwa polskiego — trudno! nie mogę do Was mieć pretensji.

Ale żądam od Was uczciwości, zwyczajnej ludzkiej uczciwości! Nie rozporządzajcie moją własnością! Nie psujcie tego, czegoście nie zbudowali.

Myślałem, że Wy, ustosunkowani, utytułowani, wykształceni i niektórzy bardzo bogaci w porównaniu ze mną — lepiej będziecie umieli poprowadzić pismo.

A wy redagowanie „Zwierciadła" powierzacie półgłówkowi, zaś o pomoc materjalną zwracacie się do składników piwa p.p. Braci Rozen, Właściela młynów pana Izaaka Majera Ledermana, dyrektora banku pana Samuela vel Stanisława Rubinzona i innych panów bardzo zresztą porządnych i może nawet zacnych obywateli ale nie mogących być wyrazicielemi **polskiej opinji publicznej**, tej świątyni myśli. (Jeżeli jesteście katolikami wierzącymi, to czyż nie byłoby dla Was wstydem, gdyby świątynia Wasza budowana była za pieniądze żydów, mahometan lub innych innowierców?).

Świątynię myśli i opinji polskiej musimy wznieść sami, własnym wysiłkiem! A wedy inni będą nas szanować i lgnąć do nas.

Protestuję więc przeciwko wydawaniu „Zwierciadła" przez obecny zespół!

Sam staję do pracy.

Kazimierz Czernicki.

Jesteśmy!

Dzisiejszy numer „Zwierciadła" nazywa się „jednodniówką" tylko ze względów formalnych.

Faktycznie jest on nawiązaniem dawnej pracy prowadzonej od kilku lat przez grupę ludzi, wraz z faktycznym wydawcą i redaktorem Kazimierzem Czernickim.

Dzięki zbiegowi najprzeróżniejszych wypadków w końcu ubiegłego roku praca ta została chwilowo przerwana. Podjęła ją Spółka Wydawnicza: „Brzask“. Jednakże, jak Czytelnicy mogą przekonać się z wyżej umieszczonego artykułu „Protestuję“ nie dała ona żadnych rezultatów, a przeciwnie—kompromitację.

Przyczyną były nietylko trudności materjalne, ale i warunki moralne. Na czele „Brzasku“ stanęła osoba, mająca tak odpowiedzialne stanowisko w społeczeństwie, że po pierwsze nie starczyło jej czasu i siły na należyte zorganizowanie pisma, a po drugie stanowisko tej osoby kamieniem stupudowym zaciężyło na niezależności opinji, wyrażanej przez pismo.

Redaktorowi Czernickiemu odebrano swobodę wypowiadania niezależnych poglądów na sprawy publiczne.

Dawnych współpracowników „Zwierciadła“ nie zaproszono do udziału w tej pracy, a tych co sami się zgłosili do niej, potraktowano w ten sposób, że odechciało im się pisania zaraz po pierwszej próbie. Naprzykład p. Dymitr Stepaniuk po napisaniu rzeczowego sprawozdania z zebrania gminnego w Olchowcu, został uproszony przez redaktora Czernickiego, aby pojechał do Cycowa. Ale za koszty podróży „Brzask“ nie chciał mu zwrócić pieniędzy. Trudno wymagać od niezamożnego człowieka, by poświęcał swój czas, swą pracę i zdolności i jeszcze do tego ponosił koszty lokomocji.

Dziś, kiedy „Brzask“ poszedł aż tak daleko, że obowiązek utrzymania pisma polskiego zrzucił na barki żydowskie, a samo pismo stało się nic nie wartą szmatą papieru, nie podobna patrzeć obojętnie.

Stajemy znowu do pracy.

Jesteśmy!

My wiemy, że nie damy czytelnikowi tyle, ile mu się należy... Wiemy, że w dalszym ciągu będziemy tylko odosobnioną małą garstką, borykającą się z olbrzymem obojętności i bezwładu całego społeczeństwa, że będziemy tylko iskierką, a nie wielkim płomieniem — wiemy!

Ale mimo to, zebrawszy ostatnie siły, stajemy do tej pracy. Mamy nadzieję, że będzie nas więcej, że iskierka ta, jeżeli będziemy na nią dmuchać, zatli serca, zapali dusze współobywateli.

Jesteśmy — silniejsi duchem dlatego, że wiemy, mamy niezbity pewnik, że to my właśnie jesteśmy powołani do orki publicystycznej na zachwaszczonych zagonach chełmskich, wiemy że inni nawet i tego nie potrafią i nie mogą!

Jesteśmy—starsi doświadczeniem, a młodsi zapałem, który przepełnia nasze serca na widok, że praca nasza jest potrzebna, że jest grono i to duże grono czytelników, które z upragnieniem czeka na naszą pracę, że jest garstka obywateli dzielnych i zacnych, którzy nam pomogą.

Jesteśmy i będziemy pracować; będziemy budzić dusze z uśpienia będziemy odbijać wiernie rzeczywistość naszego życia publicznego.

Będziemy wskazywać drogi, prostować ścieżki.... Będziemy uwieczniać na papierze szlachetne i piękne uczynki. Nagradzać dobrem słowem cnotę...

Będziemy gromić i karać; ale oświadczamy zarazem, że stosować będziemy kary te z większą niż przedtem wyrozumiałością, ale z całą stanowczością. Każdy uczynek nazwiemy po imieniu...

Jesteśmy!
Stajemy na posterunku!



Linoleoryt Wł. Paska.

Czasu kawał już nie mały,
Jak bandytom sprawił wały.
Chcieli mu znów okraść „górę“ —
Oddał do nich strzałów furę,
Niech więc zaśpiewają cienko;
Brawo, panie ....!

Z RADY MIEJSKIEJ

Tajemnica „kuluarów“ — Efekty świetlne — Kto więcej otrzymuje subsydjów i kto jest pokrzywdzony — „Kryminał Administracyjny“ — Zduszony Ławnik— „Uporczywe pogłoski:“ „Przywłaszczył, czy... pożyczył?“ i interpelacja radnych,

Ostatnie, przedwakacyjne posiedzenie Rady Miejskiej, rozpoczęło się pod znakiem tajemniczych obrad „Klubów“ w swoich lokalach i przewlekłych spacerów „góry“ radzieckiej z pokoju do pokoju, co w Radzie naszej jest nieomylnym znakiem „uzgadniania stanowisk“.

Zjawienie się w Ratuszu p. Izaaka Iwrego, starszego ławnika... pardon, starszego brata p. ławnika Motki Iwrego i jego (Izaakowa) ożywiona akcja pośredniczenia między współwyznawcami religijnymi i w odróżnieniu od nich — ideowymi, świadczyło niezbicie, iż nad rodziną... jeszcze raz pardon, iż nad klubem p. Mordki Iwrego zawisła jakaś przykrość, jakieś nieokreślone bliżej trudności.

Co było treścią tych długich, tajemnych debat — niewiadomo! Demokratyczna masa wyborcza, reprezentowana dość licznie na galerji, nie jest dopuszczana do tajemnic luminarzy i zadowolnić się musi, po otwarciu jawnego posiedzenia, widokiem zmęczonej twarzy p. Prezesa Rady, spoconą potylicą p. I. M. Ledermana i bardziej, niż zwykle zwichrzoną czupryną pana radnego Moszki—Cala Bekiera, przywódcy frakcji radzieckiej Poalej-Syon.

Tajemnicy „kuluarów“ nie odkryto i rozpoczęto posiedzenie wśród migotliwych efektów świetlnych elektrowni, przy których głos, odczytującego aż dwa protokuły p. sekretarza Rady Józefa Smyka, milknął raż po raz, gdy kryształowe plafonjery ogarniał mrok zgaszonych żarówek.

Tematem obrad był zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki budżet miasta na rok 1929-30, w którym w drodze nadzoru skreślił p. Wojewoda szereg pozycyj, szczególnie w dziale subsydjów, szczodrze i lekką ręką rozdawanych przez naszą Radę w chwilach „wzajemnych ustępstw“.

Skreślenia te wielce rozdrażniły część Rady, reprezentowaną przez dwóch „bojowców“ trybuny miejskiej p. p. I. M. Ledermana i M. C. Bekiera, którzy w ferworze krasomówczym, broniąc rzekomej krzywdy ludności żydowskiej popełnili obaj dość grube, żeby za mocno nie powiedzieć... nietakty.

O ile p. I. M. Lederman zadowolił się przytoczeniem cyfr i swoiście obliczonym rachunkiem „krzywd“ instytucyj żydowskich oraz atakiem na pana vice prezydenta Terpitza, o tyle pan Moszko Bekier posunął się, aż do zaskarżenia decyzji Województwa do „kryminału“ (Trybunału, miało być) administracyjnego.

Obaj jednak mówcy mocno wymawiali Magistratowi jego zgodę na poczynienie zmian w subsydjach, a odczytana przez p. Bekiera (w bliżej nieznanem narzeczu polskiem) rezolucja domagała się wprost od pana Wojewody sprostowania, względnie wyjaśnienia sprawy udziału pana Prezydenta Gutta w „rzezi subsydjów“. Czy p. Wojewoda panu Moszce - Calowi Bekierowi odpowie — niewiadomo.

W sprawie subsydjów przemawiali jeszcze pp. Iwry i Prochal, przyczem pierwszy z nich twierdził, że Województwo chce zdusić Radę i nie chce uznać jej ciężkiej pracy nad budżetem, w którym subsydja uchwalono (czytaj: z trudem i bólem urodzono).

Pan Prochal, uspokoiwszy p. Iwrego, że niema obawy, aby kto zdusił, gdyż nikomu na tem nie zależy, stwierdził z całą stanowczością; z ołówkiem w ręku, że jeżeli może być mowa o krzywdzie, to tylko po stronie polskiej, bo czysto polskie instytucje otrzymują *tylko 2000 zł.* subsydjów, podczas, gdy żydzi, już po obcięciu sum przez Województwo, mają w budżecie do swej dyspozycji aż *dziesięć tysięcy* złotych.

Pozostałe są instytucjami o charakterze ogólnomiejskim, dostępne dla wszystkich obywateli, a że żydzi nie chcą z nich z takich, czy innych powodów korzystać, to ich sprawa, lecz niech nie mówią wtedy o „krzywdach“ i „duszeniu“. W głosowaniu wniosek p. Bekiera o zaskarżenie decyzji Województwa do Trybunału Administracyjnego, upadł większością głosów polskich przeciwko głosom radnych—żydów. Województwo w tym roku do „kryminału“ p. Bekiera nie pójdzie.

W końcu, po udzielaniu przez Radę 5-tygodniowego urlopu wypoczynkowego p. Prezydentowi Guttowi, radny sekretarz p. M. Walewski odczytał interpelację, podpisana przez szereg radnych (Zajdlera, Dziekane, Walewskiego, Żabę, Witkowskego i innych), w sprawie uporczywych pogłosek, szerzonych w mieście o przywłaszczeniu przez p. ławnika Iwrego 400 zł. pieniędzy miejskich oraz czy w związku z tem p. ławnik Iwry był zawieszony w czynnościach. Pan Prezydent Gutt, odpowiadając ściśle na treść interpelacji, oświadczył, iż przywłaszczenia nie było, wobec czego p. Iwry w czynnościach nie był zawieszony.

Po przemówieniach szeregu radnych, z których najbardziej szczerą była mowa p. vice prezesa Rady, Bolesława Dziekane, przytaczającego treść pogłosek, p. Prezydent Gutt oświadczył, że poczynił szereg zarządzeń i wobec stwierdzenia niedokładności i nieformalności w Wydziale finansowym kierowanym dotąd przez ławnika Iwrego, zarządził kontrolę Wydziału którą powierzył p. ławn. Dziaduszyńskiemu i p. ref. Umińskiemu jako rzeczoznawcy. Oświadczył wreszcie, iż na czele Wydziału finansowego Magistratu staje osobiście.

Pan Dziekan poinformował Radę, iż doszło do jego wiadomości, iż p. Iwry pożyczył od podwładnego sobie sekwestratora 400 zł. trzymał je przez kilka miesięcy i zwrócił wtedy, gdy sprawa została wykryta, oraz że słyszał o nieksięgowaniu sum podatku sejmikowego, który nie był wpłacany do Kay Miejskiej i którego należycie nie księgowano.

Po przemówieniu p. Iwrego, który pogłosek p. Dziekana nie sprostował i prosił tylko o zarządzenie rewizji przez Radę Miejską, krótko zabierał głos p. radny Witkowski, członek Komisji Rewizyjnej, oświadczając, że Kom. Rew. przyjdzie na rewizję kiedy będzie uważała za wskazane, a nie wtedy, gdy ją ktoś do rewidowania zaprasza.

Radny ten oświadczył w końcu, że powiedział to już przed Radą p. Iwremu, mówiąc do niego: „Rób, bracie, co chcesz, nie czekaj rewizji, bierz ile się da, a ...my potem przyjdziemy, ciebie złapiemy i wtedy pójdziesz do ula“— (znaczy: do kryminału, panie Bekier!) W głosowaniu, rezolucję odesłano do Komisji Rewizyjnej, poczem p. prezes Zajdler zamknął posiedzenie ogłaszając miesiąc wakacyjny R.M.

Po wakacjach się wyjaśni: „Przywłaszczył, czy pożyczył?“

Czyżby pytanie to było treścią obrad tajemniczych przed rozpoczęciem ostatniego posiedzenia Rady?

Spr.



Niech żyje „spółdzielczość"!

Komitet spółdzielczy przy Starostwie.

Jak zapewne wszystkim wiadomo bo w roku zeszłym pisaliśmy o tem, obecny pan starosta jest gorącym propagatorem spółdzielczości.

Po objęciu swego stanowiska porozumiewał się z niektórymi kierownikami Spółdzielni w Chełmie proponując utworzenie Komitetu gospodarczo-spółdzielczego przy starostwie celem skoordynowania ruchu gospodarczego,

Obecnie czujemy się w obowiązku zakomunikować zainteresowanym, że Komitet ten już istnieje.

Spółdzielczość w Komitecie reprezentują p.p.: Izaak Mejer Lederman współwłaściciel młyna „Industrja" (dawniej Michalenki) jako przedstawiciel spółdzielczości wytwórczej i Stanisław Rubinson, dyrektor żydowskiego Banku Spółdzielczego jako przedstawiciel spółdzielczości spożywców.

Skład Komitetu zapewne wielu spółdzielcom się nie podoba, ale na to niema rady.

Takie już w Chełmie nastały czasy.

Święto Spółdzielcze.

Dnia 9 czerwca r. b. obchodziły Spółdzielnie chełmskie święto spółdzielczości.

Pisanie o tem dzisiaj jest już trochę nie na miejscu, jako o rzeczy przebrzmiałej, ale że święto wypadło nadzwyczaj okazale i pozostawiło bardzo dodatnie wrażenie, pozwolimy sobie podkreślić parę momentów charakterystycznych.

Przedewszystkiem święto było dziełem samych spółdzielców bez szerokich i szumnie reklamujących się komitetów.

Na akademji, urządzonej w sali ratusza przeważała ludność uboga — proletarjat miejski — co jest godnem uwagi dlatego, że rozwój spółdzielczości jest kardynalnym warunkiem podniesienia dobrobytu proletarjatu.

Godnem uznania było urozmaicenie akademji orkiestrą Seminarjum Nauczycielskiego Męskiego pod batutą prof. Wilczyńskiego,

Referat p. Wolskiego z Warszawy posiał w duszach słuchaczy ideę spółdzielczą, która może zakiełkuje i wyda plony. Szkoda tylko, że na Akademji trudno było dostrzedz przedstawicieli rządu oraz Magistratu, będących jednocześnie przedstawicielami proletarjatu.

Źle!

Nasi przedstawiciele proletarjatu za mało zajmują się gospodarczą stroną życia mas robotniczych.

Wyzwolenie proletarjatu nastąpi nie w drodze walki politycznej a w drodze rozwoju spółdzielczości najpierw spożywczej, zaś koroną rozwiązania sprawy będzie spółdzielczość wytwórcza,

Spółdzielca.

Nieprzyzwoita zabawka

Prasa w życiu politycznem i publicznem wszystkich państw i społeczeństw odgrywa wybitną rolę. Szczególniejsze znaczenie ma ona wśród społeczeństw młodych, nieskonsolidowanych nie posiadających wyrobionej t. zw. opinji publicznej, ktora mogłaby do pewnego stopnia wywierać swój dodatni wpływ na całe życie społeczne. Polska—jako państwo młode o niewyrobionych politycznie, samorządowo i społecznie obywatelach — w szczególności musi dbać, aby pras (wszystko jedno, czy stołeczna, czy prowincjonalna) była prawdziwem zwierciadłem życia, nastrojów i dążeń obywateli. Jeśli zaś z tych lub tamtych powodów, pismo nie spełnia tej roli, jeśli w odbiciu swem ukazuje skoślawione kształty życia obywatelskiego—jest to faktycznem dowodem, że pismo takie nie dorosło do swego zadania, że zbankrutowało moralnie — wobec czego nie pozostaje już nic lepszego dc zrobienia, jak tylko bankructwo moralne połączyć z faktycznem to jest—z likwidacją.

Gdybyśmy sprawie prasy chcieli przyjrzeć się w naszej płaszczyźnie regjonalnej i mówić o miejscowem piśmie—zauważylibyśmy, że z jedynem naszem polskiem pismem w Chełmie dzieją się w ostatnich miesiącach jakieś dziwne, niesamowite rzeczy. Pomijając już — jako rzecz drobniejszą—personalne zmiany redakcyjne, których w każdym razie nie na korzyść pisma dokonano,— przyjrzyjmy się kilku ostatnich numerów naszego tygodnika.

Jak wypadną te oględziny?

Nawet niezbyt baczny obserwator—czytelnik zauważy, że pismo to tchnie chorobą, cierpi na niedokrwistość w połączeniu z uwiądem starczym — że nie daje ono prawdziwego odbicia życia społecznego

W takim razie w czemś musi tkwić błąd, jest ktoś, kto ponosi winę. Gdzie jednak należy szukać tego błędu? Ktoś niebaczny powie że zawinił tu redaktor odpowiedzialny; — chyba nie — to rzecz zbyt mało znacząca Należałoby raczej sądzić, że błąd tkwi w ponurych igraszkach, jakie dzieją się wewnątrz komitetu redakcyjnego, przez ciągłe zmienianie, dokooptywanie, umiędzynaradawanie składu tego komitetu, — winę zaś ponoszą ci, którzy z pisma miejscowego zamiast uczynić zwierciadło życia publicznego, zrobili nieprzyzwoitą zabawkę, o której Pierwszy Marszałek Polski wspomniał przed Trybunałem Stanu, t. j. „pierdołkę"

Czy będziemy mieć w Chełmie ulicę Peretza?

Peretz, to jedna ze średniej wielkości gwiazd poetyckich na ubogiem niebie żydowskiej literatury żargonowej.

Pisarz ten, za życia (umarł niedawno) nieznany wcale ogółowi społeczeństwa polskiego, po śmierci stał się formalną plagą samorządów miejskich.

Gdzie tylko zbiera się Rada Miejska, tam zaraz żydowscy radni stawiają wniosek nazwania jednej z głównych ulic imieniem Peretza. Okoliczne miasta, jak Brześć Hrubieszów, Zamość i t. d. posiadają już tej nazwy ulice.

W Chełmie wniosek o nazwanie dotychczasowej ulicy Pocztowej imieniem Peretza wpłynął na jednem z pierwszych posiedzeń Rady, jako wniosek nagły. Nagłości Rada nie przyjęła. A jako wniosek zwykły, był niedawno rozpatrywany na posiedzeniu Rady.

To imię Peretz, jak się pokazało w czasie dyskusji to jedno z narzędzi, którym posługują się żydzi całej Polski dla nadania naszym miastom zewnętrznego wyglądu miast żydowskich.

Dawniej, w czasie wojny europejskiej, antysemici przypisywali żydom takie słowa:

„Wasze ulice — nasze kamienice".
„Wasze legjony — nasze miljony"

Dzisiaj sprawa wygląda inaczej. Żydzi, korzystając z równości obywatelskiej, silni liczbą i „miljonami" zabierają sobie ulice, nadają im swoje własne nazwy... Bo zresztą na tych ulicach wszystko ich jest własnością. Taka Poczt: wa: 95 proc. mieszkańców jej to żydzi; wszystkie sklepiki i warsztaty —także żydowskie..

Wniosek przemianowania Pocztowej na Peretza nie przeszedł ale i nie upadł — został narazie odesłany do Komisji rozbudowy miasta.

Będziemy więc jeszcze świadkami walki nacjonalizmu żydowskiego z polskim na terenie Rady Miejskiej.

Żydzi w takich wypadkach bywają solidarni idą więc zgodnie chałaciarze (p. Finkielsztajn) z wielkimi „paskudnikami" „wywrotowcami" w rodzaju pp. Mordki Iwrego i Bekiera Moszka, a patronują im w tej walce tużurkowi inteligenci, „zaasymilowani" „polacy" jak p. Buchner.

Pan Buchner używając różnych argumentów polemicznych, cytując ustępy Dzieł Peretza, zdołał nawet częściowo przekonać prawicę polską w Radzie. Taki bowiem wojowniczy mąż jak p. Dr. Chomicki, po wywodach jego zaczął się cofać nieco i nawet przyznawać zasługi Peretzowi...

Dla nieustępliwej lewicy polskiej P. P. S-owców p. Buchner również znalazł argument: Peretz był wielkim socjalistą bo w czasie wyborów do Dumy rosyjskiej agitował w Warszawie za wybraniem Jagiełły..

Nie znalazł sie w Radzie nikt, aby odpowiedzieć i wyjaśnić tę prowokację żydowską jaką był wybór Jagiełły w Warszawie. Dlatego pozwolą Czytelnicy powrócić do tej sprawy.

Dwóch było kandydatów polskich na posłów do Dumy z Warszawy: Kucharzewski i Dmowski. Dmowski jako ugodowiec przegrał z kretesem; olbrzymia większość polaków oddała głosy za wyborcami (posłów wybierali „wyborcy" na których głosowało się t. zw. kurjami) niepodległościowca i radykała Kucharzewskiego.

Trzeci kandydat Jagiełło, rzeczywiście robotnik fabryczny, był ślepem narzędziem w ręku tak zwanej S. D. K. P. i L. (Socjal demokracja Królestwa Polskiego i Litwy) organizacji wrogiej polskości będącej całkowicie w ręku żydów litwaków a podporządkowanej organizacji rewolucyjnej rosyjskiej, z której wyrósł późniejszy bolszewizm. Żydzi w Warszawie zdobyli większość dlatego, że przy podzieleniu na „kurje" otrzymali więcej wyborców jako klasy posiadające, wykupujące patenty i płacące podatki (kamienicznicy, kupcy sklepikarze, faktorzy i t. d.)

I tu się stał „cud" literaci żydowscy w rodzaju Peretza wraz z całą burżuazją żydowską głosowali jednomyślnie na kandydata wystawionego przez żydów „rewolucjonistów". Solidarność rasowa żydowska zwyciężyła. Pokazali żydzi polakom, że stolica Polski należy do nich, bo oni w niej mają swoje kamienice i miljony.

Sprawozdawca „Zwierciadła", wydawanego przez „Brzask" mógł tego nie wiedzieć, więc nikt do niego może mieć pretensji, że pisząc sprawozdanie z tego posiedzenia Rady nie wspomniał o tem.

Dlaczego jednak na kredyt wychwalał zasługi Perretza, dlaczego się tak oburzył żartami Dziaduszyńskiego, rzucił wręcz piorunami?

Dlatego, że sam jest osobnikiem znajdującym się pod wpływem żydów — zaasymilowanym w odwrotnym kierunku „Szabes-gojem". Uważamy to za obowiązek powiedzieć Czytelnikom. Pan „redaktor" Berezecki jest większym żydem, niż sam rabin.

Wolno mu to zresztą.

Wara wam jednak od używania mojego tytułu pisma do takich celów! Wara wam od urabiania opinji na rzecz przemianowania ulic na nazwy żydowskie!

Żydzi sami mają siły i środki do przeprowadzania swych postulatów Obejdzie się bez waszego lokajstwa!

Nie róbcie wstydu! *K. C,*

Dziś w Ogrodzie Miejskim

Wielka Zabawa Ludowa

na rzecz krwawych ofiar wojny.

KRONIKA.

Zatęchła atmosfera.

Na mieście i w powiecie chełmskim ludzie sobie szepcą na ucho że „w sejmiku coś śmierdzi".

Od dwu tygodni przeprowadzana jest szczegółowa rewizja rachunkowości sejmiku przez delegata Biura Zjazdów Samorządowych. Urzędniey Oddziału Kasowo-rachunkowego podobno zostali zawieszeni w urzędowaniu.

W interesie dobra samorządu Wydział Powiatowy powinien uchylić nieco tej kotary osłaniającej stosunki sejmikowe. Przewietrzyć nieco i wpuścić światła.

Bo ludzie gotowi niewiem co pomyśleć. Robią „z igły widły"

Czy nie zbyt pochopnie czynione są różne „zawieszania" które w opinji publicznej zawsze będą miały posmak skandalu?

Jeżeli ktoś winien, to lepiej odrazu kazać go powiesić, a nie robić „zawieszeń".

Nie przesądzamy bynajmniej niczyjej winy, ale tak czy owak opinja publiczna winna się dowiedzieć prawdy. Nie wolno publicznych spraw chować pod korzec. Bo taka zatęchła atmosfera gorsza jest od najgorszej nagiej prawdy.

Jeszcze o Tygodniu Czerwonego Krzyża.

Kilka już tygodni upłynęło od tego naprawdę Wielkiego Tygodnia w Chełmie. Takiego rozmachu i takiego życia dawno już nie notowaliśmy. Strona propagandowa — znakomita. Pochody uliczne, odczyty z dziedziny zdrowotności, urządzane przez lekarzy. A wystawa sanitorno-higjeniczna była naprawdę dziełem godnem pochwały

W wielkiej sali parafjalnej zgromadzono wszystko, co mogło przemówić do zwiedzających o zadaniu jakie spełnia Czerwony Krzyż w czasie wojny i w czasie pokoju oraz jakie ma znaczenie hygjena w życiu jednostki.

Cóż to za jakaś cudowna przemiana w naszych stosunkach? Kto dokonał takiego cudu w naszej mieścinie? Społeczeństwo? — Tak, ale nie społeczeństwo luzem chodzące.

Tydzień Czerwonego Krzyża w Chełmie urządzili oficerowie-lekarze 2-go Szpitala Okręgowego. Pomagali i „cywile", ale inicjatywa i kierunek spoczywały w ręku personelu Szpitala.

Srebrny Krzyż Zasługi.

Na raucie u P. Prezydenta Rzeczypospolitej, który odbył się z racji połączenia organizacji rolniczych (C. T. R. z C. Z. K. R.) w dniu 10 lipca r. b. został udekorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi rolnik z naszego powiatu p. Roman Grzesiuk.

Panu Grzesiukowi stałemu Czytelnikowi „Zwierciadła" z okazji uznania Jego pracy społecznej, składamy na tym miejscu gratulację.

Na wspomnianym raucie prócz p. Grzesiuka z naszego powiatu byli obecni pp. Leon Szelążek, Szymon Dubiel i A. Krzywina jako przedstawiciele Okręgowego Związku Kółek Rolniczych.

A w mieście domy się walą, a walą.

Dnia 12-go b. m. w Chełmie przy ul. 1-go Maja (dawniej Piłsudskiego) pod № 36 runął domek nale-

żący do niejakiej Bursztynowej. Walące się ściany przygniotły dwie dorosłe córki Bursztynowej, raniąc je w głowę oraz maleńkie dziecko jednej z nich. Życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo. Przyczyna ta sama z jakiej już kilkanaście domów w mieście rozsypało się w gruzy — nieremontowanie w odpowiednim czasie. Ludzie są tak biedni, że im na chleb nie starcza.

— Panie kochany,—biadała Bursztynowa — za co ja miała zrobić tego „rejmont", kiedy ja dzisiaj kupiła kawałek chlib dla dzieci i on gdzieś zesypany, to ja już nie mam za co kupić drugiego. Ja podała pismo do Magistratu o kumisyje, pożyczyła 3 złote na marki, a kumisyje nie przyszedł i nie zabronił tego łajdak tem kopać.

„Tego łajdak" to sąsiad Bursztynowej — Najmark, właściciel części posesji dawniej p. Strockiego. P. Najmark w sąsiedztwie ściany Bursztynowej kopał dół na „dwa zera"... I to było bezpośrednią przyczyną katastrofy. Gdyby jednak mury Bursztynowej były mocne, ten dołek zaszkodzić by im nie mógł.

Pierwszej pomocy rannym udzielono w Ambulatorjum Powiatowej Kasy Chorych.

Kasa chorych „na własnych śmieciach".

Przepraszam, śmieci jeszcze nie ma, bo dom przy ul. Sienkiewicza № 12, jaki nabyła Kasa Chorych został kompletnie przebudowany, wyremontowany, odmalowany i przystosowany do wymageń Kasy. Prócz tego dobudowuje się jeszcze część potrzebnych dalszych ubikacji. Najbardziej zaś pocieszającym jest fakt, że Kasa kupiła dom i przeprowadza roboty za swoją własną gotówkę. Porównajmy teraz czasy gospodarki pp. Kaweckich, Doleżków i Tułodzieckich, kiedy w Kasie zamiast gotówki były niedobory kilkudziesięciotysięczne, a chorzy nie dostawali również odpowiednich świadczeń, a przyjdziemy do przekonanie, że jednak gospodarka poprzedniego komisarza, p. Witkowskiego i gospodarka obecnego — p. Bielickiego dobre daje rezultaty. Pieniądze, płacone na ubezpieczenia nie idą na marne.

Że jednak jest pewne niezadowolenie wśród ubezpieczonych, że nie dostają świadczeń w takiej mierze jakby powinni, że stawki ubezpieczeniowe są dość wysokie — nie trzeba na to zamykać oczu; należy dążyć tutaj do poprawy. Napewno nastąpić ona musi. Trzeba zrozumieć przytem, że ubezpieczenia społeczne są urządzeniami i instytuciami b. młodemi, na dorobku. Musiały zaczynać z niczego. Ot chociażby kupienie i urządzenie tego, domu (nie mówiąc o Kwarcówkach Solluxach i t. p.) Czynsz za dom dzierżawny wynosiłby teraz 10 tys. zł. rocznie. Przez 10 lat za te pieniądze cały dom z remontem i urządzeniem będzie zamortyzowany. A później co rok za te pieniądze będzie można dużo ulżyć doli cierpiących. Pokolenie teraz żyjące i pracujące nie spożywa wszystkiego lecz zostawia następnym lwią część owoców swej swej pracy.

Nieszczęśliwy wypadek.

Dn. 8 b. m. mieszkaniec Wólki Putrowieckiej, gm. Wojsławice, Grzegorz Dmitruk wiózł furę siana z Turowca do Wólki. Po drodze spotkał jadącego rowerem 23 letniego Tadeusza Franciszka Staszewskiego, zam. czasowo w Wólce Putn. mechanika. Było już ciemno więc Staszewski obawiając się wypadku spadnięcia z roweru poprosił gospodarza aby go zabrał z rowerem na siano. Widocznie jednak sądzona mu była śmierć, bo w odległości 250 metrów od Wólki fura się przewróciła, a Staszewski upadł na wiezioną kosę, której koniec wbił mu się w pierś, trafiając w samo serce.

Śmierć i wesele chodzą w parze

48 letni Jan Sykuła mieszkaniec Busówne, gm. Olchowiec, znajdując się na weselu u Antoniuka Stanisława w tejże wsi zam. tak się uraczył wódką, że po paru godzinach zmarł wskutek zatrucia organizmu alkoholem.

Niewinna ofiara babskiego zacietrzewienia

Między Agatą Smigasiewicz, i Heleną Smigasiewicz, mieszkankami Torunia, gm. Pawłów wynikła kłótnie, w czasie której Agata uderzyła kijem Helenę w rękę na której ta ostatnia trzymała półtoraroczną córeczkę Józefę. Dziecko upadło i na drugi dzień zakończyło życie.

Klęska pożarów

W ciągu ubiegłego tygodnia w różnych okolicach powiatu ogień strawił cały szereg zabudowań o wartości łącznej kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Przyczyną pioruny i nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Trochę więcej przezorności i ostrożności panowie rolnicy!

„Pomagalska" z amatorstwa.

Anna Szeremeta zam. na Górce zabierała się do operacji niedozwolonej prawem nawet lekarzom ginekologom. Pacjentką była niejaka C. W. z Białopola pow. Hrub. która gdyby nie przypadek jaki sprowadził na tę chwilę policjanta, byłaby napewno przypłaciła życiem swój wstręt do ponoszenia obowiązków matki, co czeka ją za nie całe 3 miesiące.

Bez biletu do kozy tylko puszczą.

W czasie przedstawienia w Resursie niejaki Abram Rozen chciał koniecznie dostać się na salę bez biletu. Robił to przytem tak niedelikatnie, że kontroler biletów zmuszony był zawezwać pomocy policjanta. Nie poskutkowało i to, bo Abramek znów za chwilę przeszwarcował się na salę i nie pozwalał się wyprosić..

Koniec przedstawienia spędził w komisarjackiej kozie.

Jeden z wielu tysięcy.

Na p. Hassa Nojecha zam. Seminaryjska 7 został sporządzony protokół za przetrzymywanie kubła z kałem ludzkim w kurytarzu P. Hass nie jest w Chełmie odosobnionym. Większość mieszkańców naszego miasta utrządza sobie w ten sposòb ustępy. Tu nie pomogą doraźne protokuły, jeżeli władze nie przedsięwezmą jakiejś szerzej akcji celem oczyszczenia całego miasta.

Powinęła im się noga.

Dwaj złodzieje z Lublina przybyli na „robotę" do Chełma i tu okradli z garderoby mieszkanie p. Abrama Baumgolda Lub. 70. Gdy już z łupem znaleźli się na ulicy, wyrósł jak z pod ziemi policjant i wraz z tobołami przyprowadził złodziei do Komisarjatu. Rzeczy wartości 1300 zł. oddano właścicielowi a sprawców kradzieży Libermana Hersza Joska i Icka Tempela — p. Bidzie (więzienie).

P. Inspektor Samorządowy, Leon Szelążek, Sienk. 19 nie miał szczęścia, bo skradzione mu z przedpokoju palto wart. 230 zł. przepadło jak kamień w wodę.

„Pogrzebacz" gazet polskich w Chełmie.

Co to jest „pogrzebacz".

Nowotwór ten językowy wymyślił chełmski artysta-malarz p. Hendel. Zwiedzając wystawę jego obrazów, spotkałem się z obrazem—przedstawiającym siwowłosego żyda z rydlem—zatytułowanym „Pogrzebacz".

— Panie Hendel, co to znaczy „pogrzebacz"?

— To taki, co grzebie nieboszczyków do ziemi.

„Nieboszczyki" gazety.

Prócz „Zwierciadła" w czasie jego istnienia wychodziły kolejno 3 pisma polskie: „Ilustrowany Kurjer Chełmski", „Tygodnik Chełmski" i „Głos Ziemi Chełmskiej".

Wszystko to już dzisiaj „nieboszczyki". A wiecie kto im dawał ostatnią posługę"?, kto był ich „pogrzebaczem"?

Właściciel drukarni w Chełmie, pan Bronfeld.

Pisma te rozpoczynały swój żywot drukarski gdzieindziej „Głos" i „Kurjer" w Lublinie, „Tygodnik" w drukarni „Zakłady Graficzne" w Chełmie. Ale kiedy już inne drukarnie nie widziały dla nich możności życia, gdy im groziła śmierć z powodu zagłodzenia ich przez niedbałych rodzicieli, pan Bronfeld w ostatniej chwili podejmował się kuracji i powiększał „grono aniołków".

„Brzask" musi umrzeć— „Zwierciadło" będzie żyć.

I teraz pan Bronfeld przystąpił do spełnienia swojej powinności „pogrzebacza".

Ale my, zespół ludzi, którzyśmy wydali na świat „Zwierciadło", a daliśmy tylko na chwilowe przeżywienie narzucającym się opiekukom, odbieramy z powrotem nasze dziecko!

Pan Bronfeld może sobie najwyżej p o g r z e b a ć niedbałych ojczymów, zwanych „Brzaskiem", czego sobie i społeczeństwu polskiemu, gorąco życzymy.

Dla niedołęgów i próżniaków niema miejsca pod słońcem!

Niech giną!

Redakcja w „kuczce".

Pan Bronfeld jest tak dobrym w swoim zawodzie „pogrzebaczem", że chce uczynić wszystko, co sobie tylko klijenci życzą. Dawne pisma, mimo wszystko były polskie, „katolickie" nawet, więc z pogrzebem nie było wielkich ceremonji. Rzuciło się poprostu w dół niepamięci, zagrzebało czasem i koniec.

„Brzask" jednak przed śmiercią przyjął obrzezanie. Potrzebny więc będzie i dom przedpogrzebowy na urządzenie „maglowania"

A że p.B. ma w bezpośredniem sąsiedztwie z drukarnią wygodnie urządzoną kuczkę, potrzebną mu tylko raz do roku — oddał ją więc do dyspozycji „Brzasku" na pomieszczenie „redakcji"

Wygląda to bardzo nieprawdopodobnie, ale tak jest w rzeczywistości!

Do święta kuczek jest jeszcze kawał czasu, nieboszczyk już wtedy będzie leżeć w ziemi; kuczkę się wykoszeruje...

Byle handel szedł!

Kacik humorystyczny.

„Wydawnictwa regjonalne."

(wyszły z druku w dniu 31 lutego b. r.)

„Pachciarz z Bagińska" — powieść historyczna bez epilogu, Stanisława Rubinzona. Prolog napisali pp. Bolesław Międzybłocki i Aleksander Dębski.

De—majoryzacja trójkątów i figur wielobocznych" — wykres doświadczalny. Opracował i wydał Włodzimierz Terpitz.

„Żywoty sławnych żydów" — studjum historyczne, Nakładem autora. Antoni Dziaduszyński, Chełm, ul, Krzywa, dom Rubina.

„A ja sobie nic nie robię..," — poezje sejmowe. Podyktował i na wydanie drukiem zezwolił poseł Felicjan Lechnicki.

„Urzędowy rozkład zajęć i wyjazdów" — Opracował prezydent Stanisław Gutt. Wydał Aleksander Prokopiak.

„Regulamin wyboru ławników" — skorygował i objaśnieniami opatrzył Władysław Zajdler. Wydawnictwo: Leon Bombol & Co.

„Pożyczki terminowe w samorządzie Miejskim" — broszura dyskusyjna ławnika Mordki Iwrego. Nakładem autora.

„Automobilizm na chełmszczyźnie" — Rzecz o taksówkach, Janiny Kozerskiej. Nakładam Wydziału Powiatowego Sejmiku chełmskiego.

„Bieg okrężny „Zwierciadła" dokoła budowy dyrekcji" — Wydawnictwo zbiorowe. Nakładem firmy Budex. Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki.

„Jak zostałem socjalistą" — poradnik dla pracowników miejskich. Opracował i wydał Henryk Bruszewski.

„Wieczna gra" — powieść z życia kulturalno-społecznego w Chełmie, wydawnictwo Polskiego Klubu Społecznego,

„Jak wydać można jednodniówkę" — poradnik dla rolników mylących się w pisaniu, opracował Aleksander Prokopiak. Wydawnictwo Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik" w Chełmie.

„Sterane zdrowie" powieść z życia działaczy socjalistycznych w Polsce. Napisał Włodzimierz Terpitz. Ilustrował i wydał pos. Marjan Malinowski (Wojtek) z Lublina.

ENCYKLOPEDJA STOSOWANA
w wydaniu nie W(ielkiej) B(zdury)

Atmosfera — powietrze o cebulkowo-śledziowym zapachu w redakcji tygodnika, wydawanego przez „Brzask".

Abnegat — goły redaktor przypadkowo ubrany w inekspryrmable zakupione z „funduszu dyspozycyjnego".

Blagier — kandydat na kacyka w... Honolulu.

Buddysta — wierny podwładny zapatrzony w pępek swojego szefa.

Cezar — wielki dyktator miejscowy Secundo de Nicca.

Dancing — posiedzenie Rady Miejskiej

Eupatryda — członek lub sympatyk partji rządzącej.

Fajdanitorum redaktor — chaplinowski typ w rozprasowanych „dyspozycyjnych" spodniach.

Gentleman — obrońca „uciśnionej" Ksantypy.

Hebes — kandydat na dygnitarza.

Inspektor — „władca" uzbrojony w termos i kasetkę z tytoniem.

Juljusz Verne — prezes samorządu snujący plany pracy gospodarczej.

Kapusta — roślina bujnie wzrastająca na niwie mózgów „wielkich działaczy".

Kierkut — miejsce na nagrobek dla „zasłużonego" redaktora.

Kołpaków—miasto, w którem zamieszkuje wielki procent „Kołpakjotów".

Latarnia—przyrząd, który Wielki Stwórca często zapomina powiesić w dygnitarskich głowach.

Lokaj — człowiek bez kręgosłupa.

Łyżwiarz — człowiek ślizgający się po etyce i własnem sumieniu.

Moral insanity — zaraźliwa choroba rozpowszechniona przy pomocy złotego bakcyla.

Nabab — mający powodzenie u niewiast

Nauczycielka — stara panna bez posagu trapiona przez pedagogję.

Opinja — dama o długim języku i krótkiej spodniczce.

Prezes — człowiek zdążający labiryntowymi ścieżkami do ciepłej synekurki.

Resursa — miejsce dla pojedynków, gdzie można wypożyczyć strzelające „daumanówki!

Rewolucja — sposób myślenia niezgodny ze wskazówkami władców.

Reklama — roentgenologiczne laboratorjum — złotodajne źródło dla „dyspozycyjnego" pismaka.

Szmajgełes — członek Komitetu Redakcyjnego.

Tatuowanie — malowanie rządowych wizerunków na przedmajowych śmieciach.

Unja — judeo-polska mikstura redakcyjna w cebulkowym sosie.

Wieszcz — ponury wierszokleta występujący pod pseudonimem „Wielkiej Bzdury".

Witraż — zasłonka, poza którą należy ukrywać „ściśle intymne" mile woniejące rzeczy.

Xantypa — „miła sublokatorka znacznie młodsza od swojej babki".

Zabłocki — cnotliwy obywatel, który podobnie wyszedł na mydle, jak magistrat na elektrowni.

Żeglarz — człowiek pływający po suchym lądzie wśród Burzliwych Bałwanów.

Druk „Zwierciadło" Chełm, Lubelska 65.

